TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 108.

Dnia 15 Lutego 1818 roku v. s.

Actum Commissiey w Wilnie odprawowaney przez PP. Commissarzów Króla JM: od d. 19 Januarij do dnia 15 Februar. 1640. o Strzelanie z Łuku od Zboru na Kościół S° Michała, y o Burzenie Zboru.

(Dokończenie)

12. Febr. Niedziela święto, i nic nieodprawowali.

13. Febr. Ziechali się na Zamek wszyscy prócz P. Podkanclerzego, który dzisia nie przyjechał dla choroby swey. Przed zasiadaniem urażał się Xżę Jego Mć publice na Pisarzów, że Sprawa Studenta o pokradzienie srebra była wpisana, prosząc, żeby honoru y osoby iego ostróżnie tykali, y na nie nienastępowali. Gdy zasiedli wniosł Pan Marszałek w posrzodek, a potym y inszy Commissarze Katoliccy że przy swey sententiey Sobotniéy stoią, to iest żeby Script Confessatów pisanych Rakow-

skiego nie był przyjęty do Act Commissarskich, ale żeby jako pewnieyszy, żywy człowiek był przywołan do ustnych Confessatów przed nimi, y żeby te same były pisane, ukazuiąc że to tylko valor swóy będzie miało co teraz ustnie wyzna, a nie to co mówił przed tym, y co na piśmie Zborowi podaią, y pokazowali w téy sententiey pluralitatem swą, któréy (prawi) ustępowaćby miała mnieysza liczba WMP. dwu nam piąciom, iako in aliis Subselliis bywa. Xże Jego Mć replicował na to, że y ia nie widząc dalszego progressu WMMP. w tey sententiey, toż mówię com y w Sobotę mówił; póki tedy ten punkt, y ta zawada nie będzie Stronom w Controversii z sobą będącym, y przez naszę zgodę ukojona, póty Rakowskiego nie możem przypuszczać do ustnego wyznania. Co czyni się respectem teraźnieyszey Commissiey y wszystkich spraw na potym następuiących w którymkolwiek czasie, także y za zwyczaiem Prawa Pospolitego, które nie dopuszcza niczym przerywać controversiey zaczętych, a nie skończonych w iakim punkcie. Inaczey czyniąc chcecie WMMP. nam wydrzeć wolności Szlacheckie y dawne prawa y zwyczaie, y wielkie gravamen Stronie Zborowey czynicie. Bo lubobym ia pozwolił WMMP. tego czego chcecie, albo na to milczał; tedy gdy

WMMP. Stronom każecie controvertować, Zborowi zaraz z tymże Scriptem wyiadą, o który teraz spór, którego że WMMP. nie przyimuiecie zaraz się Zborowi muszą protestować przed WMM. nie w Grodzie (bo tam drogę Katolicy ukazowali) żeście WMM. tego Scriptu nie przyjęli w Acta Commissarskie zaczym musicie WMM. mentionem iego iakokolwiek in Actis uczynić. Czemusz tedy teraz iakokolwiek nie wspomnieć tego scriptu bądź munimentem do sprawy należącym, bądź gołym tylko scriptem, którego że się nam Katolikom nie zdało in Actis wspomnieć, a nam Ewanielikom zdało, przeto tu iest inserowany. Gdysz my Ewanielicy nie bronimy, żeby Rakowski nie miał Confessatów teraz WMM. czynić ustnie iteruiąc tegoż co przed tym wyznawał, albo temu neguiąc: lecz tego chcemy y o to uniżenie prosimy, abyście WMM. porządkiem prawnym, y to co wprzód ma następować odprawowali wprzód, to iest żeby sententią wprzód o ten script uspokoić. A co się tknie pluralitatem WMM. prawda to iest że ona valor swóy ma, ale nie w tym rozumieniu: bo in aliis Subsellis dla tego prævalet pluralitas, że nic przeciw Prawu nie stanowi, ale wedle Prawa naciąga swą rzecz. Tu że w osobie mey Universae juris nam Dissidentom należącemu bezprawie się dzie-

ie, a zatym teraz będącym y na potym Ewanielikom szkodzićby musiało, y allegatie do tego exemplum potymby nastąpiły, iakoście WMM. w przeszłą Sobotę nam wymawiali, żeśmy sobie Prawo upuścili retroceduiąc: dla tegoż muszę na to nie zezwalać; jako będąc parwe wszystkim WMM. Y iako WMM. swey pluralitatem macie wszystkie rzeczy przyimować, które do swey sprawy przynoszą należące by y Pacierż, tak naszey mnieyszey liczby Munimenta równo z owymi winniście przyimować. Y nie mogli Katolicy z strony Protestatiey strony Zborowey o Confessata pisane Rakowskiego Xcia Jego Mci nic solwować.

Po certaminach o to przez trzy godziny per vota puszczonych ustąpili katoliccy Commissarze z Izby dla namówienia się z sobą co daley czynić. A Xże Jego Mć declarował się z tym, żeby y do północy będę tu czekał WMM. asz się WMM. namówicie. Y trwali tam godzinę. Przyszedłszy potym do Izby powiedzieli przez P. Marszałka Xciu Jego Mci żeby był tey nadziei, iż po uczynieniu ustnych Confessatów przeź Rakowskiego uczynią z strony tego scriptu to co aequum et justum będzie. Xże Jego Mć rzekł na to, że taka nadzieja omylna, y taka obietnica wolna bywa do wykonania,

abo niewykonania tego co się obiecuje, ale mnie potrzeba pewney obietnicy, któraby była zyszczona: za czym nie może się tym contentować. Amaricowali przy tym Katolicy, że non ordine, w niezgodzie z sobą, y nie z powagą swą Commissarską odprawowali swą Functią, to jest że przed Stronami y gminem, y iako dzieci kukłami igrali.

A gdy Xdz Biskup in voto suo wymknął się był, że chce ustnych y pisanych Confessatów słuchać (na co rzekł Xżę Jego Mć Acquiesco) tedy Xdz Referendarz y Pan Marszałek zbili go zaraz z tego, y po staremu się cofnął do swey sententiey. Potym obiecował, że po wysłuchaniu ustnych Confessatów, z strony pisanych uczynić to co aequum et justum będzie. Ale Xżę Jego Mć domagał się wytłumaczenia tego, co to iest aequum et justum, kiedy to będzie, y ieśli pewnie.

Gdy się przez godzinę po cichu PP. Commissarze z sobą umawiali, wniósł proźbę P. Wilczek Starosta Oszmiański, aby na pogrzeb syna iego na iutro Ich Mć PP. stawili się. Xżę Jego Mć zaraz odezwał się na to, żebym się nie zdał na Contractią czasu zezwalać, z mey strony gotowem iść za Ich Mmi w tey mierze. Y obiecali się Xdz Biskup y Xdz Referendarz, których Pan Miński prosił, aby to uczynili, a na

pogrzeb siestrzanka iego raczyli się stawić, iedno Marszałek dla ścisłości czasu ociągał się. A obiecali się ea conditione, żeby na 9. godzinie przed południem zaczął się obrząd pogrzebowy, a po tym żeby na Zamku zasiedli.

Potym Xże Jego Mć uprosiwszy Audientią mówił, żeby nie concluduiąc sententiey z strony tego Scriptu wzięli do iutra na doniesienie, y na umowę z P. Podkanclerzym jako Collegą swym y nie poślednim Rptey Pieczętarzem (bo się przed tym Xdz Biskup y inni do niego w tey mierze odzywali, persuaduiąc żeby kogo od siebie do Jego Mci z tym posłali). A byłaliby tego potrzeba gotów będąc by y do dnia na Zamku czekać uspokoienia tego Punctu. Na to Xdz Biskup y P. Marszałek replikował, że choć kilka niedziel tractują, a nic nie sprawili, y lubo sroga ścisłość czasu, y sprawy, a potrzeby domowe z Wilna wyciągają, jednak z tą otuchą, iż jutrzeyszy poranek może co lepszego przynieść, tedy na to pozwalamy. Y Xżę Jego Mć też rzekł, że wzaiem y my z swey strony możemy iutro do czego daley postępować. Y porwawszy się roziechali z Zamku tego dnia.

14. Febr. Ziechali się PP. Commissarze y Pan Podkanclerzy na Zamek, gdzie Xżę Jego Mć przyiechawszy o wtórey z połu-

dnia zaraz przekładał pzyczynę swego trochę omieszkania, to jest pogrzeb, na którym był, Starościca Oszmiańskiego Wilczka, y że listy które z Polski y od Smoleńska zaszły o niebespieczeństwię od Turka y od Moskwy zabawiły go. Y Communikował listy od Króla Jego Mci dwa do PP. Commissarzów pisane, w których roskazował im, aby tenorem w Commissiey opisanym odprawowali swą Functią, niezaciągaiąc Summarios albo Extraordinarios Processus, nie czyniąc præjudicium Stanowi Szlacheckiemu, ani juris Communis, także Cognitiey y decisiey, niefolguiąc czyniącym sobie violenter sprawiedliwość, ażeby divinus laesus był ucontentowany. Powiedał też y o niebespieczeństwach od Turka y od Moskwy.

Gdy zawołano strony do sprawy, P. Jozeph. Pietkiewicz przełożywszy, że P. Malewicz dla przegrozek y pochwałek od Adwersarzów nie mógł tu stanąć; zaczym miasto ustney Controwersiey Script podał in modo Summario, to co się działo w tey Commissiey (co się y tu wyszey na pismie wspomina) przydaiąc Script drugi Inquisitiey, która się działa dnia 10. Octobra przez P. Antoniego Tyszkiewicza, Xdza Officyała, y inszych o to strzelanie ze Zboru, y że ci żadnego podobieństwa do tego nieupatrzyli, ale że z Kamienice P. Na-

borowskiego strzelaiącym nawiasem strzała na S. Michał uderzyła. Że się przytym biorą do przysięgi (będzieli tego potrzeba) przy mianowanych ongi ci wszyscy, którzy dnia 4. 8bra we Zborze byli, y ci którzy tam mieszkaią. Że ponieważ Processa Katolickie niezgodne z sobą y wątpliwe są, prosząc o przypuszczenie bliższymi Zborowych do odwodu, y do przysięgi wedle Prawa Lit. że nie strzelali ze Zboru. Po przeczytaniu tego scriptu, przez P. Obuchowicza Pisarza Act Commissarskich (których było trzech, to iest Xdz Cieszyński Kanonik, P. Wolan Marszałek Oszmiański, y Pan Obuchowicz, wysadzonych na to) odezwali się Prokuratorowie Katoliccy potrzebuiąc, aby Ich Mć tego Scriptu do Act Commissarskich nie przyimowali, ukazuiąc: że choć P. Malewicza tu nie widzą, ale Collegów iego trzech tu będących (to iest P. Sosnowskiego, P. Tomkiewicza y P. Wołka) mianowali, którzyby mogli ustnie mówić y controvertować, y że ten Script nie potrzebną rzecz powtarza, wyliczaiąc to, co się ante działo y iuż do Act Commissarskich zapisało, y że strona ku zwłóce to czyni, pisawszy ten script tydzień. Teyże sententiey byli y Katolicy Commissarze. Xżę Jego Mć z Panem Mińskim wotował przyiąć ten Script do Act. Bo co oretenus strona miała donieść,

to inscriptis WMM. præsentuie. A co się tknie pochwałek: te nie tylko P. Malewiczowi, ale y drugim niepoiednokroć się działy, y gdyby się wiedziały Imiona, zeszłoby się tu specificować WMMP, a to czynią gdy mówią, że nie zawsze będzie Commissyia; ale y nad Collegą WMciom Panem Mińskim na początku tey Commissiey zaraz się to pokazało. (Bo mu na gospodę naszło było.) Że tedy in hoc præjudicio y aggrawamine strona ten Script przynosi, rozumiemy żeby przyiąć. Jesliże ten Script długo pisany abo nie, tego niewiem. Protestatiey w nim na WMMP. nie masz. A luboby co takiego było, iako in aliis subselliis Sędziowie y przeciwko sobie Protestatie przyimuią, tak y WMM. nie z drogibyście uczynili przyiąwszy ią.

In hoc certamine PP. Commissarze będąc, przyiąć abo nie przyiąć ten Script dziś podany, porwali się na zmierzkaniu y rozjechali z Zamku.

Febr. 15. Ziechali się na Zamek o pierwszey godzinie z południa. A gdy zasiedli, Pan Marszałek zaraz w pośrzodek PP. Commissarzów wniósł imieniem Collegów swoich, że PP. Zborowych Protestaią przeciw sobie przyiąć chcą. A gdy tę mowę skończył Xżę Jmć domawiał się, żeby to strony słyszały, y przywoławszy ich P. Marszałek iterował toż przed nimi. Po-

tym P. Marszałek kazał Zborowym daley postępować, y stanąwszy P. Józeph Pietkiewicz rzekł, że miasto słów pismo WMMP. podaię, y dał do rąk P. Obuchowiczowi Pisarzowi, który czytał w ten sens. Ponieważ bezprawie i præiudicium ponosimy od strony przeciwney, y doyść sprawiedliwości nie możem, tedy odzywamy się do Króla Jego Mci i do Stanów Rpłey, iako ad Summum subsellium et novissimum refugium, zachowuiąc sobie wcale wszystkie obrony prawne. Y przeczytawszy Pisarz rzekł, że to Pismo nie ma żadnego podpisu. A P. Pietkiewicz zaraz przystąpiwszy do stołu, podpisał publice tak: Jozeph Pietkiewicz, iako Actor imieniem Zboru ręką swą. Y dopuściwszy Appellatiey przyięli to Pismo.

Odezwał się zatym Xdz Biskup z oświadczeniem się, iż ten umysł y cel mieli, żeby ta zniewaga Kosciola Bożego, Sakramentu S. y Panien poswięconych Bogu sprawiedliwość tu natenczàs otrzymała, y żałując że przez te kilka niedziel pracowawszy nic nie sprawili. A że to nie z ich strony ta zwłóka się dzieie, obawiaiąc się przytym pomsty Bożey iakiey nad tym miastem dla takowych występków. Toż y P. Marszałek mówił.

Wniosł zatym Xżę Jego Mć w pośrzodek PP. Commissarzów upominaiąc się spra-

wiedliwości nad Zarankiem wziętym z Turmy Zamkowey podług obietnicy PP. Commissarzów onegdayszey o zniewagę swą Woiewodzą, y Grodu swego biorąc się. Odpowiedziano, że ponieważ P. Zaranek Szlachcicem iest, tedy kto ma do niego Actią, wolno każdemu z nim Prawem czynić. Xżę Jego Mć na to rzekł: Ja się z W. Mciami nie będę koło tego certował, tylko proszę, aby PP. Pisarze zapisali y moie petitum, y WMM. zdanie z strony tego. Y zapisali to.

Przytym wniósł Xżę Jego Mć tymże, aby obmyslili de securitate Wilna póty przynaymniey, póki Król Jego Mć będzie wiedział o Progressie tey Commissiey. Na to Xdz Biskup odezwał się, oswiadczaiąc się, że nie iest przyczyną do żadnych rozruchów w miescie, y owszem prosi każdego pod swą Jurisdictią będącego, aby się iako nayspokoyniey zachował, nie daiąc nikomu przyczyny do zwad. Lecz (prawi) iest tu w miescie iakaś Piechota, która łupy, wydzierstwa, y inne bezprawia czyni, y mianował kilka mieysc y osób, na których się to działo. Xżę Jego Mć rzekł na to: że to Piechota nieiakaś, ale moia, która przy mnie iako Woiewodzie tuteyszym obecnie za wiadomością Królewską, y przy boku Królewskim bywa. Na którą iesliby się kto skarżył, czynię y ka-

żę czynić każdemu z niey sprawiedliwość. A że się dotąd mnie ani WM., ani kto od WMci nie skarżył, y niewiem ia nioczym, tedy mogło to być bez obmówienia, y nastąpienia na czyią Reputatią na tym mieyscu. Jesli tedy komu krzywda, niech się skarży, a ia mu uczynię sprawiedliwość.

W tym wystąpiwszy Rektor Collegium w przemowie swey wyliczał bezprawia poczynione od Piechoty y od innych ludzi Studentom, iako Sędzicowi Lidzkiemu y Woiewodzicowi Nowogródzkiemu Sapiezie, że na ich gospodę naszło, y znieważono ich. Że Zakrystyan Swiętoiański od Zborowych zabit, że dway Xięża na Ulicy mało nie zabici, y Szpadą nie przekłóci, że Warta u Bram pierogi Studentom od Matek posłane odeymuią, y wozy rewiduią, że spisuią Imiona Studentów, urodzenia ich, Gospody, i liczbę ich, tych których w młodości ćwiczymy w cnoty wszelkie, będąc przydani od Xdza Biskupa, aby potym byli godni Panu y Rptey, y prosząc aby ta Młodź Szlachecka daley tego besprawia nie ponosiła. Jnaczey chcąc się starać o więtsze swe bespieczeństwo u Króla Jego Mci.. Xżę Jego Mć na to rzekł, że mogłoby to być bez tego.

Potym Francuz Desaus podał PP. Commissarzom Supplikę prosząc o sprawiedliwość w zabraniu swych rzeczy z kramu

swego, którey PP. Kommissarze nie przyięli y niesłuchali mówiąc, że iusz na insze sprawy zaszła Protestatia, a zatym i w tym nic nie możemy czynić.

Tych Akt Commissarskich Jch Mć PP. Commissarze niepodpisowali, iako mieli uczynić.

Pismo ninieysze jest kopią manuskryptu, znaydującego się w Archiwum XXżąt Radziwiłłów. Umieściła je Redakcya, mniemając, że to wszystko, co tylko służyć może do dziejów oyczystych, a tém bardziéy do historyi tuteyszego miasta, pożyteczném jest, a tém samém dosyć ciekawém. W dalszych numerach Tygodnika, dla dopełnienia wiadomości, położy się dekret zapadły w téy sprawie Dodać tu jeszcze wypada, że z rozwalin Zboru, o którym była mowa, wzniesiony był dóm P. Mikulicza. Zakupił go Uniwersytet, późniéy i na obszérną budowę zamienił. W niéy to znayduje się piękna sala i laboratorjum Chemiczne.

S E L I K O

POWIESC AFRYKANSKA.

(*z Floryana*).

Gdyby można było przypuścić, że świat dwóm ulega początkóm, z których jeden sprawuje tę maleńką ilość dobrego, którą na nim widzimy, drugi zaś to wszystko złe w które opływa; sądzićby wypadało, że szczególniéy w Afryce zły początek władzę swoją rozpościera. Żadna ziemia nie wydaje tyle trucizn, tyle drapieżnych zwiérząt, ani tyle płazów jadowitych. Mała wiadomość jakiéy nam udziela Historya Maroku, murzynów, Aredry, Jaggów, i innych narodów z téy strony aż do kraju Hottentotów, dziwnym sposobem jest podobna do Historyi lwów, tygrysów i wężów, godnych dzielić ten kray skwarliwy z królmi ludożércami, którzy w jadkach wystawują na przedaż ciała swoich niewolników.

W pośrodku téy odrażającéy okropności, pomiędzy témi krwawémi potworami, z których jedni przedają swe dzieci, drudzy jeńców pożerają, można przecież znaleść czasem przyrodzoną sprawiedliwość, stateczność w smutku, i szlachetne śmiércią pogardzanie. Te przykłady jakkolwiek rzadkie, są przecież dostateczne nas za-

prządnąć tymi upośledzonymi istotami, i przypomnieć, że są ludźmi tak, jak w suchéy pustyni dwie lub trzy rośliny zielone, które podróżny ucieszony z daleka jedną od drugiéy rozrucone postrzega, znać mu dają, że jest jeszcze na ziemi.

W królestwie Juidy nad granicą Gwinei leżącém, za przylądkiem trzech gór nie daleko jego stołecznego miasta Sabi, w roku 1727 żyła biédna wdowa nazwiskiem Daryna. Była ona matką trzech synów, których z czułością wychowała, szczęściem w przyrodzeniu powszechną, lecz rzadką w tych klimatach, w których dzieci uważane za przedmiot handlu, zaprzedawane w niewolą bywają przez swych wyrodnych rodziców. Naystarszy z nich Gubery się nazywał, drugi Telue, a Seliko naymłódszy. Wszyscy trzey byli czuli i poczciwi: szanowali dobrą swoją matkę, która już stara i słaba, ich tylko żyła pracą i staraniem. Bogactwa téy familii kończyły się na chatce, w któréy mieszkali, i przyległym kawałku pola, którego żyli jarzynami. Każdego ranku koleyno jeden z trzech braci chodził na polowanie, drugi w polu pracował, a trzeci z matką zostawał. W wieczor się schodzili, myśliwiec przynosił kuropatwy, papugi, a czasem miód plastrowy, rolnik powracał z warzywem, a zostającego w domu było staraniem, wspól-

nego posiłku przygotowanie. We czworgu razem wieczerzali, ubiegając się w ukontentowaniu, usługiwania swéy matce, brali potém od niéy błogosławieństwo, i położywszy się na słomie pokotem, zasypiali oczekując następującego poranku.

Seliko naymłódszy z braci, często chodził do miasta, nosząc pierwiastki żniwa na ofiarę od ubogiéy familii do kościoła przedniéyszego bożyszcza w kraju. To bożyszcze jak wiadomo, był to wielki wąż z gatunku wężów *fetysz* zwanych, które nie mając jadu nie szkodzą, lecz przeciwnie wszystkie inne jadowite węże pożerają, i tak są czczone w Juidzie, iżby poczytano za zbrodnię, gdyby się kto zabić choć jednego ośmielił. Liczba więc tych świętych wężów niezmiernie się pomnożyła, w pośrodku miast, wsi i miasteczek, po domach za każdym krokiem można spotkać tych bogów, którzy poufale jadają u stołów swych czcicielów, legają około ich ognisk, gnieżdżą się po ich łóżkach, i ta szczególna łaska za naypomyślniéyszą wróżbę bywa uważana.

Pomiędzy murzynami Juidy, Seliko był nayczarniéyszy, a zatém nayprzystoyniéyszy i nayprzyjemniéyszy: widywał w kościele wielkiego węża, młodą Beryssę córkę arcykapłana, która swoją figurą, pięknością i wdziękami, swoje przewyższała towarzysz-

ki. Seliko pałał dla niéy miłością, i był od niéy kochany: w każdą środę, dzień poświęcony u murzynów religii i spoczynkowi, młody kochanek udawał się do kościoła, przepędzał w nim dzień cały przy swojéy kochanéy Beryssie, mówił jéy o swojéy matce, o swojéy miłości i o szczęściu jakieby posiadał, gdyby ich hymen połączył. Beryssa nie kryła przed nim, że od owego czasu wzdychała, a stary Falurho jéy oyciec, który te słodkie węzły pochwalał, ściskając ich, obiecywał wkrótce połączyć.

Widzieli już wreszcie, tę tak pożądaną epokę, dzień na nią już był oznaczony: matka i dway bracia Selika, już byli przygotowali chatkę dla nowego małżeństwa: gdy sławny Truro Audaty, Dahomayski władzca, którego gwałtowne zabory nawet w Europie dosyć były już głośne, najechał królewstwo Ardry, wyrznął jego mieszkańców, a postępując na czele swego strasznego woyska, nie zatrzymał się aż nad wielką rzeką, która go od króla Juidy oddziela. Ten monarcha słaby, podły, przez nałożnice i ministrów rządzony, nie myślał o obronie własnego kraju. Rozumiał, że krajowi bogowie zupełnie mu zabronią wstępu do jego państwa, rozkazał więc sprowadzać na brzég rzeki, wszystkie węże fetysze, ileby ich tylko zebrać można było. Zdziwiony i rozgniewany Da-

homayczyk, że się ma z samymi potykać płazami, rzuca się wpław z swym woyskiem, przeciwnego brzegu dopada, a natychmiast owi bogowie, od których cudów oczekiwano, w kawałki porąbani i na węglach upieczeni, od zwycięzców pożarci zostały. Wtenczas król Juidy, nie spodziewając się, iżby go jaka siła mogła uratować, opuścił stolicę, schronił się na odległą wyspę, a żołdactwo Audatego z ogniem i mieczem w ręku po jego krajach rozproszone, paliło zasiewy, wioski, miasta, i wszystkich nielitościwie mordowało.

Postrach rozproszył bardzo nie liczne szczątki mieszkańców, którzy uszli rzézi: trzéy bracia za zbliżeniem się zwycięzcy, wzięli na barki swą matkę, i w lasy się schronili. Seliko nie chciał odstępować Daryny, póki jéy choć naymnieysze zagrażać mogło niebezpieczeństwo, lecz skoro ją tylko uyrzał bezpieczną, lękając się o Beryssę, pobiegł natychmiast do Sabi dowiedzieć się o jéy losie, ocalić ją, albo razem z nią zginąć. Sabi już było zdobyte, ulice były krwi pełne, domy zrabowane i zburzone: pałac królewski i kościół węża, wystawiały kurzące się zwaliska, okryte tu i ówdzie leżącymi trupami, którym barbarzyńcy podług swego zwyczaju głowy poucinali. Nieszczęśliwy Seliko, w rozpaczy życząc sobie śmiérci, i na nią się pomię-

dzy żołdactwem wódką i krwią sytym, mężnie narażając, Seliko, mówię, przebiegał te okropne rozwaliny, szukając Beryssy i jey oyca Talurho, wołając ich smutnym głosem, i nie mogąc ciał ich rozpoznać pomiędzy tylo bez głów tułubami.

Trzy dni poświęciwszy temu okropnemu wyszukiwaniu, nie wątpiąc już aby Beryssa i jéy oyciec nie stali się ofiarami okrutnych Dahomayczyków; Seliko postanowił powrócić na łono swéy matki. Znalazł ją tam w lasach, gdzie z braćmi zostawił. Czarny smutek Selika, jego postawa i wzrok dziki, przestraszyły smutną rodzinę. Daryna opłakiwała jego nieszczęście i starała się go jakkolwiek pocieszyć, lecz zupełnie na to zdawał się bydź nie czułym, począł od pokarmów wstrzymywać, i można było wnosić, że chciał się głodem umorzyć. Gubèry i Telue, nie starali się go odwodzić od tego zamiaru radą i pieszczotami; lecz pokazali mu starą swoją matkę, któréy już i domu i chleba nie mającéy, nic prócz dzieci nie pozostało; i zapytali go, czyby na ten widok nie uczuł w sobie męztwa do życia.

Seliko obiecał im to: Seliko odtąd postanowił o niczym więcéy nie myślić, prócz dzielenia z swémi bracią czułych starań około staruszki. Zapuścili się więc głębiéy w lasy, bardziéy się jeszcze oddalili od Sa-

bi, wystawili sobie chatkę w ukrytéy dolinie, i zaczęli nadgradzać niedostatek maisu i warzywa, łowiectwem.

Nie mając strzał, łuków i żadnego potrzebnego sprzętu, którego unieść z sobą nie mogli, wkrótce skutków nędzy doznali. W tych lasach rzadko gdzie znaleśdź można było owoce, a i o te z niezmierną małp liczbą prawie walczyć było potrzeba. Ziemia chwasty tylko rodziła: oni zaś nie mieli, ani narzędzi do jéy uprawy, ani na jéy zasiew ziarna. Zbliżyła się pora dżdżysta, i okropnego głodu doznawać zaczęli. Biédna matka, zawsze słaba leżąc na posłaniu z suchych liści, na nic się nie uskarżała, lecz umiérała z głodu. Jéy synowie także głodem osłabieni, już się nie mogli zapuszczać w lasy wodą zalane: stawiali sidełka na drobne ptastwo, które do ich chatki zlatywało, a gdy którego złowili, (co się rzadko zdarzało, ponieważ nawet przynęty nie mieli) nieśli go matce, pokazywali jéy z przymuszonym uśmiéchem, lecz matka nic nie jadła, dla tego, że się tém z dziećmi podzielić nie mogła.

Trzy już upłynęły miesiące, a stan ich okropny w niczym się nie polepszył. Zmuszeni wreszcie cóś postanowić, składają radę pomimo wiedzy Daryny: Gubery piérwszy wniósł projekt, wyiść na granicę, i tam jednego z pomiędzy siebie piérw-

szemu Europeyskiemu kupcowi zaprzedać, a za te pieniądze kupić chléba, warzywa, narzędzi rolniczych, i tego wszystkiego, czegoby do wyżywienia matki było potrzeba. Ponure milczenie odpowiedzią było dwu innych braci. Rozdzielić się, rozstać na zawsze, stać się niewolnikiem białych! na to wyobrażenie struchleli. Któż będzie przedany? smutnie zawoła Telue. Los nas w tym rozsądzi, Gubery odpowie: rzućmy trzy nie równe kamyczki w to gliniane naczynie, zmieszaymy je, a kto naymniéyszy wyciągnie, ten owym będzie nieszczęśliwym. Nie móy bracie, przerwie Seliko, los już tę rzecz roztrzygnął, mnie on tym nieszczęśliwym uczynił. Zapominacież więc żem stracił Beryssę? żeście mnie wy sami umrzeć przeszkodzili, mówiąc, że będę mógł bydź użytecznym matce mojéy? Dotrzymaycież swego słowa, o to właśnie czas potemu: mnie przedaycie.

Na próżno Gubery i Telue chcieli się opierać szlachetnemu swego brata przedsięwzięciu. Seliko nie chciał ich prożb słuchać, ani losów ciągnąć, pogroził nawet, że sam się póydzie zaprzedać, jeżeliby go prowadzić nie chcieli. Ulegli wreszcie dway starsi bracia jego naleganiom. Umówili się, żeby Gubery pozostał przy matce w tenczas, gdy Telue miał towarzyszyć Selikówi do twierdzy Holenderskiey, odebrać

łam cenę wolności swego brata, a potém powrócić z potrzebnymi zapasami. Podczas téy umowy sam jeden Seliko nie płakał. Lecz ileż go to kosztowało wstrzymywać i ukrywać łzy swoje! gdy trzeba było rzucać swą matkę, z nią się na zawsze pożegnać, a jeszcze ją oszukiwać przysięgając wkrótce z Teluem powrócić! udawać że obydwa idą tylko odwiedzić dawne swoje mieszkanie, i obaczyć, czyby nie można było powrócić do swego dziedzictwa! Uwierzyła im poczciwa staruszka, lecz tem czasem nie mogła się oderwać od uściskań synowskich, drżała nad niebezpieczeństwy, które mieli przebywać, i jakimś poniewolnym przeczuciem wybiegła za Selikiem, gdy ten już zniknął jéy z oczu.

Dway młódsi bracia, z których nie można było wiedzieć, kto był godniéyszym politowania, w kilku dniach do Sabbi przybyli. Ustały mordy, pokoy odradzać się zaczynał; król Dahomaju spokoyny posiadacz państw Juidy, chciał w kwitnącym stanie postawić handel z Europeyczykami, i w mury ich swoje przywołał. Wielu kupców angielskich i francuzkich, do dworu monarchy przypuszczono, którym licznych swoich przedawał niewolników: a żołnierstwo obdzielał gruntami zwyciężonych. Wnet Telue znalazł kupca, który mu sto talarów za jego młódszego brata ofiarował.

Gdy się on wahał i drżał cały targując się o swóy towar straszliwy, głos trąby z rynku się rozlega, i wozny głośno wywoływa, że król Dahomaju obiecywał cztérysta uncyy złota temu, któryby żywego nieznanego dostawił murzyna, który przeszłéy nocy śmiał skalać seray monarchy, i na świtaniu się wymknął, pomimo grad strzał od straży na niego wypuszczonych.

Słucha Seliko tego ogłoszenia, i daje znak Teluemu, żeby z kupcem targu nie kończył, a odciągając na stronę brata żwawo, doń rzecze w te słowa: masz mnie przedać, i ja sam tego chciałem, żebym tym sposobem utrzymał przy życiu matkę moją, lecz ta mała kwota, którą ci ten biały ofiarował, wzbogacić jéy nie może. Cztérysta uncyi złota mogłyby na zawsze zapewnić Darynie, i wam wielki majątek. Potrzeba je wziąć móy bracie: trzeba mnie związać natychmiast, i prowadzić przed króla, jak szukanego winowaycę: nie lękay się, wiém równie jak ty o tém dobrze, jaka mnie kara czeka, rozważyłem jak długo trwać może: nad godzinę dłużéy nie pociągnie: matka moja daleko dłużéy na świat mnie wydaiąc cierpiała.

Drżący Telue nie mógł odpowiedzieć, lecz przenikniony bojaźnią i miłością, rzuca się do nóg Selikowi, chwyta go za nie, ściska i prosi zaklinając na matkę, na Be-

ryssę i na wszystko, co mu kiedy naymilszym było, żeby odstąpił tak strasznego przedsięwzięcia. Cóż ty mnie mówisz? odpowiada Seliko, gorzko się uśmiéchając. Straciłem Beryssę, chcę się z nią złączyć: moją matkę śmiercią ocalam, ubogacam na zawsze braci moich, i umkam tym sposobem niewoli, którąby cztérdzieści lat trwać mogła. Już stanął móy wybor, już na mnie więcéy nie nalegay, albo ja sam się wydam: tak, ty stracisz owoc méy śmiérci, i będziesz przyczyną nieszczęścia téy, któréy życie winniśmy.

Zastraszony postawą i tonem jakim ostatnie słowa Seliko wymówił, nie śmie Telue odpowiadać, staje się powolnym bratu, szuka powrozów, wiąże mu w tył ręce, węzły łzami skrapiając, i przed sobą go wiodąc, idzie do pałacu królewskiego.

Zatrzymany przez piérwsze straże, prosi żeby mógł mówić z monarchą: oznaymiono o nim, i wprowadzonym został. Król Dahomayski w złoto i drogie kamienie przybrany, spoczywał na szkarłatnéy sofie, wspierając głowę na łonie swoich kobiét, w suknie z złotogłowiu przyodzianych i od głowy do pasa nagich. Ministrowie, magnaci i wodzowie, pysznie odziani o dwadzieścia kroków od króla na twarz padali, naywaleczniéysi z nich zaszczyceni byli sznurkami zębów ludzkich na szyi, z któ-

rych każdy był zwycięztwa świadectwem: bardzo wiele kobiét z bronią na ramieniu strzegły podwojów pałacu. Wielkie złote naczynia napełnione winem palmowym, wódką i innymi mocnémi trunkami, w nie wielkiéy od króla odległości w nieporządku stały, a sala wyłożona była czaszkami głów nieprzyjacielskich.

Panie świata! rzecze do niego Telue do ziemi głowę schylając, przychodzę według świętych twoich rozkazów oddać ci w ręce..... Nie kończy i głos więźnie mu w gardle, wtenczas Seliko rzecze.

Królu Dahomayski, widzisz przed sobą winowaycę, który zgubną uniesiony miłością, wdarł się przeszłey nocy w obręb twojego seraju: ten który mnie trzyma związanego, przez czas długi tak wielkim był moim przyjacielem, iż nie obawiałem mu się powierzyć mojego sekretu. Przez gorliwość poddaństwa swojego, zdradził mą przyjaźń, schwytał mnie śpiącego, związał i przychodzi prosić cię o nagrodę: odday mu ją, zasłużył na nią nieszczęśliwy.

Król nie raczywszy mu odpowiedzieć, daje znak jednemu Ministrowi, który wziąwszy winowaycę, oddaje go zbroynym kobiétom, a Teluemu cztérysta uncyy złota zalicza. Ten obładowany złotem, którego się dotknąć zgrozą mu się zdaje, biegnie i kupuje żywności zapasy, i śpie-

sznie z miasta wychodzi, żeby jak nayprędzéy dostawił je matce.

Już z rozkazu Monarchy przygotowywano karę straszliwą, którą ponoszą w Judzie podobni zbrodniarze. Wykopano dwa doły w niewielkiéy od siebie odległości. W przeznaczonym dla zbrodniarki przywiązują nieszczęśliwą do słupa, a wszystkie kobiéty Seraju w naypiękniéysze suknie przybrane, niosą wielkie naczynia wrzącéy wody, i przy odgłosie bębna i piszczałki na jéy głowę ją wylewają, dopóki ducha nie wyzionie. W drugim dole jest stos, na którym wpoprzek stawią długą żelazną kratę, dwóma wysokiémi słupami wśpiéraną: do niéy przywiązują winowaycę, którego same wierzchołki płomienia dosięgając, przewlekłymi umarzają cierpieniami.

Mieysce kary napełnione było ludem. Całe woysko pod bronią tworzyło czworogran karabinami i oszczepami najeżony. Kapłani w ubiorze obrzędowym czekali na dwie ofiary, żeby włożywszy na nie ręce, śmiérci je poświęcili. Pokazały się ze stron przeciwnych; Seliko spokoyny i determinowany z głową wzniesioną postępował. Stanąwszy przy swoim dole, nie mógł przenieść na sobie, iżby okiem nie rzucił na towarzyszkę swojego nieszczęścia. Jakimże podziwieniem i boleścią został przyjęty, gdy

w niéy poznał Beryssę! krzyczy, chce do niéy pobiedz, lecz go oprawcy wstrzymują. Wkrótce to piérwsze wzruszenie gniewowi ustąpiło. Nieszczęsna, sam rzecze do siebie, gdym ją opłakiwał, gdym szukał śmiérci w nadziei, że się z nią złączę; ona była pomiędzy ubiegającemi się o serce tyrana: nie przestając na tém, że miłość zdradziła, była jeszcze swemu Panu niewierną. Zasługiwała na imie niewdzięczney i na tę karę, którą odbiera! o moja matko dla ciebie saméy umiéram: odtąd o tobie saméy chcę myśleć.

Nieszczęśliwa Beryssa, która w tymże samym czasie Selika poznała, krzyczy, przywoływa kapłany, i głośno im oświadcza, że ten młodzieniec, którego tracą, nie jest tym, który się wdarł do Seraju: przysięga na to w obliczu nieba, na góry, grzmoty i wszystkie nayogromniéysze fetysze. Przerażeni kapłani z karą wstrzymać się rozkazują, i biegną o tém uwiadomić króla, który sam na plac wychodził.

Gniew i zapalczywość rysowały się na twarzy monarchy, gdy się zbliżał do Beryssy: niewolnico, rzecze do niéy głosem strasznym, ty, któraś wzgardziła miłością twego pana, ty, którąm chciał wynieść na stopień piérwszey mojéy żony, i któréy pomimo chęć twoją żyć dozwoliłem! jakiż twóy zamysł, śmieć przeczyć występ-

ku wspólnikowi? może się spodziewasz tém go oswobodzić: jeżeli nie on twoim jest kochankiem, wymień córko występna winowaycę, a ja niewinnego uwolnię.

Królu Dahomayski, odpowie Beryssa, już do zgubnego słupa przywiązana: nie mogłam przyjąć twego serca, ponieważ moje, już w méy mocy nie było, nie lękałam ci się tego powiedzieć. Pomyśl czy ta, która dla uczestnictwa korony nie skłamała, mogłaby kłamać blizka śmiérci? Nie, do wszystkiegom się przyznała, i teraz jeszcze moje wyznanie ponawiam. Pewny téy nocy przedarł się aż do moich pokojów: o świtaniu wyszedł odemnie: lecz nie ten jest owym człowiekiem. Wymagasz po mnie, żebym go wyjawiła, tego anim czynić powinna, ani mogę. Gotowam na śmiérć, i pewna jestem, że nic mnie ochronić nie może, i dla tego tylko jedynie ten czas okropny przewlekam, żebym ci popełnić występku niedozwoliła. Zaklinam cię o to królu Dahomayski, krew tego niewinnego na twoją głowę spadnie: każ go uwolnić, a mnie karać. Nic już więcéy nie mam ci mówić.

Król uderzony słowami Beryssy i tonem jakim je wyrzekła; nic nie rozkazywał, spuścił głowę i dziwił się odrazie, którą ten piérwszy raz uczuł do krwi rozlewu. Lecz zastanawiając się, że ten murzyn

sam się oskarżył, przypisując miłości litość względem niego Beryssy, do zupełnéy swojéy zapalczywości powraca. Daje znak oprawcom: już się stos zapalał, już niewiasty postępowały z swymi naczyniami wrzątku pełnymi, gdy starzec zadyszany, okryty ranami i kurzem nagle tłum rozpycha, przybiega i pada do nóg królowi.

Wstrzymay się, rzecze do niego, Panie wstrzymay, jam jest winowaycą, jam przebył mury twego seraju w celu uprowadzenia córki mojéy. Byłem niegdyś kapłanem Boga w tych krajach czczonego, porwano mi z łona córkę moją, i do twego zaprowadzono pałacu, od tego czasu szukałem pogody, żebym się mógł z nią jakimkolwiek sposobem obaczyć, téy nocy przedarłem się do niéy. Na próżno kusiła się wyyśdź ze mną, straże twoje nas spostrzegły. Sam tylko uszedłem pod gradem strzał, którémi widzisz mnie zranionego: wracam ci twoją ofiarę, i umrę z tą razem, dla któréy żyłem dotychczas. Jeszcze mówić nieskończył, gdy król rozkazuje kapłanóm odwiązać dwoje nieszczęśliwych i stawić przed siebie. Pyta Selika, i chce wiedzieć, jakaby go tak silna przyczyna zmusiła szukać tak okropnéy kary. Seliko, którego serce biło z radości, że wierną dla siebie Beryssę znaydował, bez obawy wszystko królowi objawia, opowiada mu swoje

nieszczęścia, ubóstwo matki, i swoje postanowienie zyskania dla niéy cztérech set uncyi złota. Beryssa z swym oycem słuchali go płacząc z podziwienia. Wodzowie, żołniérze i lud, wszyscy się rozrzewnili: król uczuł łzy, które nigdy jego twarzy nieskropiły. Taka jest piękność cnoty, że jéy hołd nawet barbarzyńcy oddają. Król wysłuchawszy Selika, podaje mu rękę, podnosi go, i obracając się do kupców Europeyskich, których nie mało to widowisko ściągnęło, rzecze: wy, których mądrość, doświadczenie i długiéy cywilizacyi światło, tak dobrze w cenach kupowania ludzi wyćwiczyło, iż prawie jednego talara niechibicie, a tegoż wiele cenicie? Zapłonęli się kupcy na to zapytanie. Młody zaś jeden Francuz od innych zuchwalszy, zawołał: dziesięć tysięcy dukatów Portugalskich. Niech je wyliczą Beryssie natychmiast, król powiedział, i za tę summę niech nie kupuje Selika, lecz go sobie zaślubi.

Po uskutecznieniu natychmiast tego rozkazu, król Dahomayski odchodzi zdziwiony z uczucia radości, dotąd nie znanéy.

Falurho tegoż samego dnia oddał swą córkę Selikowi. Nowożeńcy w towarzystwie staruszka, wyszli nazajutrz szukać Daryny, która równie jak bracia Selika, ledwie nie umarła z radości. Ta cnotliwa familia już się więcéy nie rozłączała, zażywała swych

bogactw, i w barbarzyńskim kraju, długi czas przyświecała naypięknieyszym, jaki niebo dadź może ziemi, przykładem szczęścia i obfitości, samą cnotą nabytéy.

DO JKOPECIA. (a)

Józefa Lipińskiego.

Jkopeciu! twe imie nie jest w świecie sławne,
Los cię nie chciał umieścić między rzéki spławne;
Skromny strumyku, sączysz twoje wody skrycie
W obrosłym mchem, kwiatami i trawą korycie;
Kamyk w poprzek leżący twe brzegi jednoczy,
Ciebie Dosia a nawet Romanek przeskoczy. (b)
Nie zayrzéy tym, co płyną korytem wspaniałém,
Szczęście prawdziwe rzadko wielkości udziałem...
Szczęśliwy, gdy ci wolno skrapiać twoje wody
Ręką twéy piękney Pani! kształcone ogrody,
Ale większéy zazdrości godne przeznaczenie
Obeymować jéy wdzięki i gasić pragnienie.

PORTRET KIOPKA SZPICA,

Faworytnego Króla Stanisława Augusta.
przez Stanisława Trębeckiego.

Czy dola szczęsna, czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,

(a) Jkopeć Strumyk w dobrach Xżny Klementyny z Czartoryiskich Sanguszkowéy. (b) Dzieci téyże Xiężnéy.

Ten zawsze strzegąc stop swego Pana
Zywot dać przy nich gotowy,
Z równością myśli wszystko to znosi,
Co zdarza dola Niebieska
Służy naywierniéy, o nić nie prosi,
Móyże to obraz, czy pieska?

Toż samo przez Wolskiego.

Dni moje przy panu pędzę,
I stop jego strzegąc wiernie,
Czyli cudzą wśpiera nędzę,
Czy własne okrywa ciernie.
Jego chcę wolę zgadywać,
Czy się pieszczę, czy się srożę,
Jego tylko chcę rozrywać,
Niech każdy czyni co może.

Toż samo przez Joachima Chreptowicza.

Jak jest kiopek zręczny ładny,
Ten to obraz pokazuje,
Lecz jak wierny i układny,
Tego nikt nie odmaluje,
Aże nad krasę, cnotę ceniémy,
Chwalemy obraz a psinę lubiémy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Lutego roku 1818.
August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.